KIJ W MROWISKU - STARA WIEŚ W ŚRODKU MIASTA

Właśnie - rocznica nadania praw, a nie żadne 590. urodziny - to zupełnie co innego. 29 lipca 1423 roku Władysław Jagiełło nadał Łodzi prawa miejskie (właściwie potwierdził przywilej z 1414, w którym kapituła włocławska czyniła z nowej osady w obrębie wsi Łodzia miasto), ale przecież nie założył Łodzi. Zwłaszcza, że to delegacja łodzian przybyła do króla z petycją. Łódź jako miasto istniała więc od 1414, ale przecież jako wieś istniała dużo wcześniej. W 1387 roku włocławski biskup Jan Kropidło przeniósł na prawo niemieckie, czyniąc pierwszym użytkownikiem kanonika Piotra Śliwkę (podpisującego się jako Piotr z Łodzi). Parafia powstała jeszcze wcześniej, najprawdopodobniej pod koniec lat 60. XIV. Wcześniej wieś Łodzia należała do parafii Mileszki. I tak dotarliśmy do 1327 roku (większość źródeł podaje starsze ustalenia - 1332), w którym pojawia się pierwsza wzmianka o Łodzi. A zatem wieś o takiej nazwie na pewno istniała w początkach XIV wieku, a wiele wskazuje, że wcześniej. Oczywiście ktoś mógłby wysunąć argument, że tak się cofając, doszlibyśmy do śladów osadnictwa z epoki neolitu.

Byłby to jednak argument bałamutny. W przypadku wsi leżącej nad rzeką, która dzisiaj nazywa się Łódka, i miasta mamy do czynienia z ciągłością nazwy (osady neolityczne nie nazywały się Łodzia), ciągłością miejsca i ciągłością historii. To jest ta sama miejscowość, która była wsią, a stała się miastem. Dla porównania prześledźmy historię pobliskich Koluszek, które prawa miejskie uzyskały w 1949 roku. Czy ktoś mówi dziś o 64. urodzinach Koluszek? Czy opisywana od 1399 roku miejscowość wcześniej nie istniała? Czy pociągi do Warszawy przed wojną zatrzymywały się w polu? Albo taki Rzgów: miał prawa miejskie w latach 1467-1870, potem je utracił, by odzyskać je w 2006. Czy pomiędzy tymi datami Rzgowa nie było? Albo Stępnica na Pomorzu. Miastem zostanie dopiero 1 stycznia 2014, a ma kościół zbudowany w 1741 roku. Wszystko to zmierza do oczywistej (nie dla wszystkich) konkluzji - Łódź istniała przed 1423 rokiem. Tak zwana Stara Wieś leżała w dolinie Łódki (wtedy rzeka inaczej się nazywała), a jej centrum znajdowało się w rejonie skrzyżowania Franciszkańska - Kilińskiego - Północna. Nie jest to wiedza niedostępna, ale ilu łodzian o tym wie? Kto o tym wspomina? Jest tam jakaś tablica?

W tym momencie stawiam swoją główną tezę: **Łódź na wszelkie sposoby wypiera ze zbiorowej pamięci swe rolnicze korzenie. Wynika to z kompleksów, obsesji nowoczesności i miejskości**. Ofiarą padła nie tylko pamięć o pierwszym (wiejskim) okresie historii, ale też okres drugi (miasta rolniczego) i jego ważni przedstawiciele (Paweł i Piotr Roszkiewiczowie zostali profesorami Akademii Krakowskiej). Wystarczyło posłuchać rocznicowych przemówień polityków. Schemat był zawsze ten sam: 590 lat temu przyznano Łodzi prawa miejskie, ale tak naprawdę Łódź narodziła się 400 lat później, kiedy Rajmund Rembieliński i tak dalej... Łodzianie za wszelką cenę nie chcą pamiętać na przykład o swoich młynach. Na przykład o Księżym Młynie albo o 49 łódzkich wiatrakach, które jeszcze w 1874 roku mieliły zboże dla całego regionu. W stolicy folkowy zespół nazywa się Kapela ze Wsi Warszawa, w Łodzi taka nazwa byłaby niemożliwa. Kapela ze Wsi Łódź - jeszcze by ktoś nie odczytał ironii. U nas folkowy zespół nazywa się Miejskie Darcie Pierza. Bo w Łodzi wszystko musi być miejskie. Stąd obsesyjnie powtarzane wyrażenie *z miasta Łodzi*. A z czego jak nie z miasta? Z ciasta? Czy naprawdę zachodzi obawa, że nazwanie instytucji Muzeum Łodzi i Łodzian rodziłoby nieporozumienia i odwiedzaliby je miłośnicy żeglarstwa i sztuki marynistycznej?

I kolejne pytanie: czy dekret z 1820 roku o utworzeniu Nowego Miasta naprawdę tak wiele zmienił? Czy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rolnicza mieścina zmieniła się w przemysłową

metropolię? Po pierwsze: nie od razu Kraków zbudowano - nawet najszybsze zmiany zachodzą płynnie i stopniowo. Po drugie - osadnicy dostali 200 działek budowlanych w okolicach dzisiejszego placu Wolności, ale też 200 działek rolniczych (ogrodów) na wschód od Nowego Miasta, byli więc kimś w rodzaju chłoporobotników. Te ich ogrody to były całkiem spore kawałki ziemi - każdy miał pasek o długości jednej przecznicy Piotrkowskiej, np. (patrząc na dzisiejszy plan) pasek od Rewolucji do Jaracza. Zważywszy, że z kolei na zachód od miasta swoje grunta mieli dawni łodzianie (jeszcze w latach 70. XIX wieku na zachód od Gdańskiej zaczynały się pola), można powiedzieć, że Łódź rolnicza jeszcze długo trzymała się mocno. Na pewnych terenach trwa do dziś. Obszar między Wojska Polskiego a Żródłową przeszedł płynnie z fazy pól do fazy działek. Wciąż odbywają się też dożynki np. na Sikawie, w Mileszkach czy w Łaskowicach. Na przedmieściach ludzie wciąż hodują krowy i kury, zresztą kury widziałem całkiem niedawno nawet w podwórkach centrum (koło Przędzalnianej).

Ta wiejskość trwa w nas podskórnie, mimo że na wszelkie sposoby jej zaprzeczamy. Imigranci ze wsi i miasteczek przyjeżdżający do Łodzi po pracę czy na studia uczą się szybko, że *wsiowy, wieśniak* to nie są komplementy, a jednocześnie nie mogą się uwolnić od pewnych przyzwyczajeń i nawyków. Powstaje wewnętrzne rozdarcie. Czy zastanawialiście się Państwo, dlaczego taką karierę robią w Łodzi betonowe płoty? Zupełnie jak na wsiach, prawda? Bo nawet po obsadzeniu tujami i przystrzyżeniu trawniczka większość posesji jest urządzanych jak zagrody. Albo jeżdżenie do kościoła samochodem - coniedzielna prezentacja nowych zdobyczy. Albo brak restauracji poza centrum. Pijalki, gospody, dworcowe bary - owszem. Ale restauracje? Przecież obiad każdy ma w domu.

Nic w tym złego, każdy kimś jest i skądś pochodzi. Problem powstaje, gdy udaje kogoś innego. Lub gdy całe miasto udaje coś innego, niż jest. A szczycenie się najszybszym na świecie rozwojem w XIX wieku jest kompletną bzdurą - nie dlatego, że tak nie było, tylko że to żaden powód do dumy. Taki zbyt szybki rozwój to źródło problemów: brakuje instytucji (teatrów, szkół, dróg), tworzą się luki w strukturze społecznej i strukturze pamięci. Dlatego w Łodzi jest taka przepaść między małą grupką kulturalnych bywalców a resztą - odbiorcami są na ogół twórcy, pracownicy instytucji, pedagodzy uczelni artystycznych. Nieco zjełczała śmietanka artystyczna z awangardowej łódzkiej mleczarni nie znajduje wśród ludu (nie)pracującego zbyt wielu amatorów.

A co z działkami? Uwielbiam je. Wolę podwiązywać pomidory i kiwając głową powtarzać *Innego końca Łodzi nie będzie* niż zbierać podpisy lub uczestniczyć w debatach za lub przeciw kolejnym dwupasmowym ulicom. Ogromna powierzchnia ogrodów działkowych (a do tego dochodzą ogródki przydomowe, działki w Rosanowie, Sokolnikach, Grotnikach czy Justynowie) świadczy o zdrowym, polskim przywiązaniu do ziemi. To nie jest hipsterska moda na ekożywność czy imprezki w plenerze. To sposób życia głęboko wdrukowany w podświadomość. Zresztą w Łodzi nawet hipsterzy hodują owoce i warzywa.